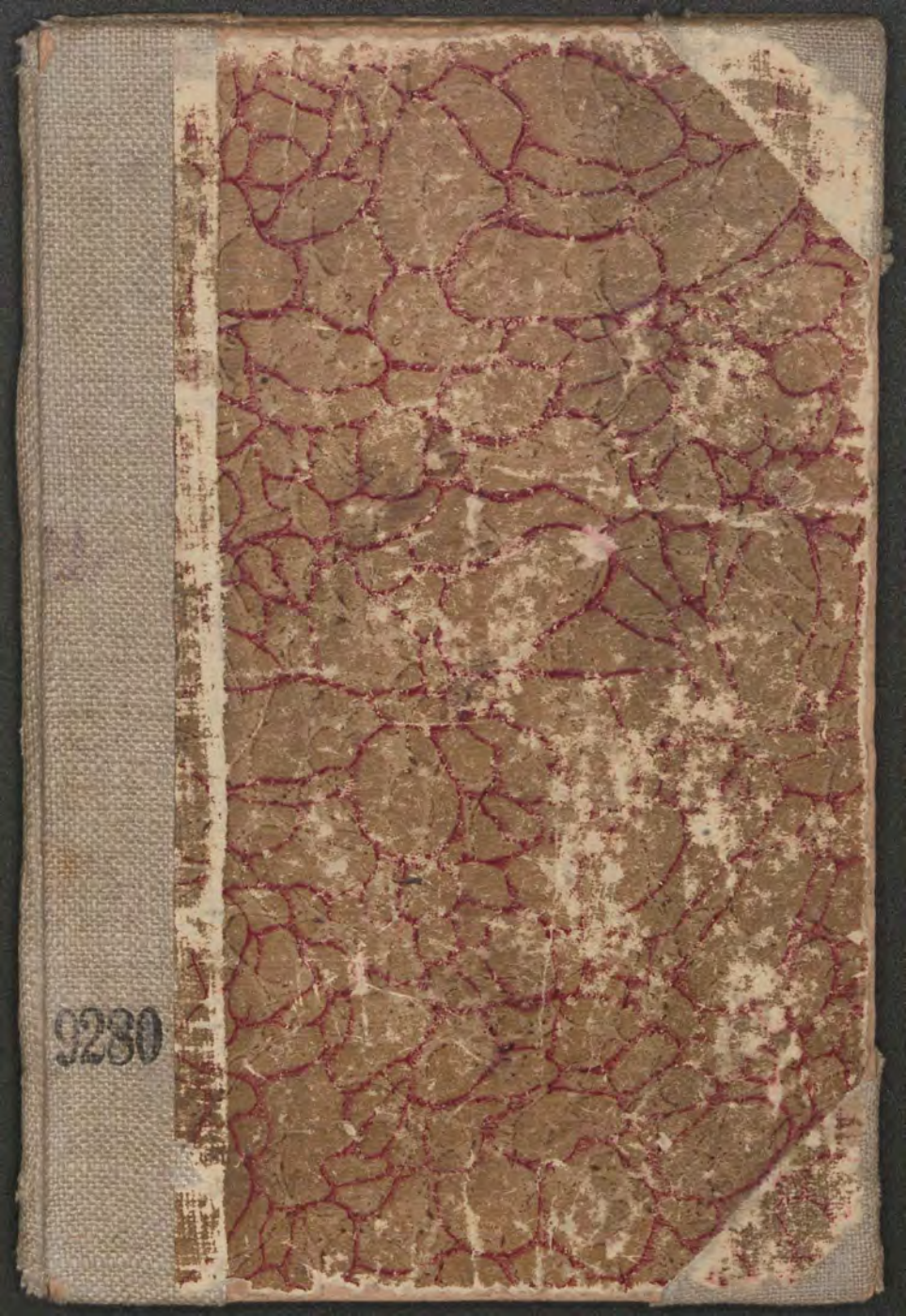


9230

The image shows the front cover of an antique book. The spine, on the left, is bound in a light-colored, textured cloth. The main cover area is decorated with marbled paper featuring a pattern of irregular, rounded shapes in shades of brown and tan, outlined by thin, dark red lines. The paper is aged and shows signs of wear, including scuffing and loss of the top layer, particularly at the corners and along the edges. A small, dark rectangular label with the number '9230' is affixed to the lower part of the spine.

KSIĄŻKA
TOW. SZKOŁY LUDOWEJ



BIBLIOTEKA KOŁA T. S. L.
W RZESZOWIE.



BIBLIOTECKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH 221.

Imp.

LUDWIK WŁODEK

BOLESŁAW PRUS



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA □ KRAKÓW □ LUBLIN □ ŁÓDŹ □ POZNAŃ
THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC., NEW YORK.

0-92
3
Biblioteka Koła T. S. L.

6567
"A. inw. S.I."

w Rzeszowie,



A-13326

~~76633~~

15145

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-13326



001-0015145--00

20, 15, 1



ŻYCIORYS.

Aleksander Głowacki, znakomity powieściopisarz, znany powszechnie pod przybranem później nazwiskiem literackim *Bolesława Prusa*, urodził się w Hrubieszowie, ziemi lubelskiej dnia 20 sierpnia 1847 r. z rodziny szlacheckiej herbu Prus pierwszy; jak widzimy, nazwisko literackie przybrane zostało od herbu. Ojciec jego, Antoni, był oficjalistą prywatnym, matka, Apolonja z Trembińskich, pochodziła ze znanej rodziny szlacheckiej.

Rodzice odumarli go wcześnie, chował się więc z początku u babki, Marjanny Trembińskiej, w Puławach, a potem u ciotki, Domiceli z Trembińskich Olszewskiej, do której był bardzo przywiązany. Początkowo kształcił się w szkole realnej w Lublinie, w roku szkolnym 1861/2 zaś w Siedlcach, gdzie o dwanaście lat starszy od niego i ukochany brat Leon był nauczycielem. Pod wpływem nastroju ówczesnego, a także brata, który brał żywy udział w tajnej organizacji przedpowstaniowej, niespełna szesnastoletni Aleksander poszedł do powstania. Ranny w bitwie na jesieni 1863 r., po wyleczeniu, siedział parę miesięcy w więzieniu na Zamku w Lu-

blinie, poczem przygotował się do egzaminu i w r. 1864 wstąpił do liceum w Lublinie, które ukończył w r. 1866, poczem do r. 1868 był studentem wydziału matematycznego, który opuścił z powodu nieporozumienia z jednym z profesorów.

Po krótkiej działalności pedagogicznej na wsi zabrał się do pracy literackiej. Z początku robił tłumaczenia, pisywał krótkie notatki w pismach tygodniowych, oraz szkice humorystyczne w »Kolcach« i »Musze«. Pierwszy artykuł, niepodpisany wprawdzie, ale oznaczony w spisie rzeczy nazwiskiem autora, Aleksandra Głowackiego, wydrukowany został w N. 22 »Opiekuna Domowego« p. t. »Nasze Grzechy«. W tymże roku i w tymże piśmie umieszczony został pierwszy feljeton, podpisany tak ukochanym później pseudonimem: Bolesław Prus.

27 lipca 1874 r. *Kurjer Warszawski* zamieszcza szereg szkiców, z których pierwszy ma tytuł »Pod szczytami«. W tymże roku wychodzą w książce drukowane uprzednio w »Kolcach« »Kłopoty babuni«. Rok ten można zatem uważać za początek działalności powieściopisarskiej Prusa. Są to rzeczy naogół słabe, nie zapowiadające w niczem jeszcze wielkiego autora »Lalki«.

W styczniu 1875/r. zaślubił Prus kuzynkę swoją, Oktawję Trembińską. W tym roku napisał nowele: »Lokator poddasza«, »Sen Jakóba«, »Powiastki cmentarne« i pierwszą większą powieść »Pałac i rudera«, w której znać jeszcze znaczny wpływ wielkiego, pokrewnego duchem Prusowi pisarza angielskiego, Dickensa.

Od r. 1876 do 1882 pisuje Prus stale w *Kurje-*

rze *Warszawskim* swoje słynne »Kroniki tygodniowe«, które wywierały na współczesnych wpływ olbrzymi. Na ten rok przypadają pierwsze piękne nowele: »Sukienka balowa«, »Przekłęte szczęście i »Sieroca dola«.

W r. 1877 wychodzi druga powieść »Dusze w niewoli«, już wykazująca znaczny postęp, oraz nowele: »W walce z życiem«, »Na gwiazdkę«, »Wieś i miasto«. Rok 1879 przynosi śliczną, słoneczną nowelę »Przygoda Stasia« oraz »Straszną noc«, a następny 1880 jest rokiem arcydzieł. Wychodzi z druku pierwsza znakomita powieść »Anielka« i nowele równie znakomite: »Katarynka«, »Michalek« i »Powracająca fala«. W roku 1881 mamy tylko nowelę »Nagroda doczesna«.

W roku 1882 opuszcza Prus *Kurjer Warszawski*, aby objąć redakcję dziennika p. t. »Nowiny«, którą prowadzi do 31 marca 1883 r., poczem znowu wraca na opuszczone stanowisko w *Kurjerze*, aby pozostać tam do maja 1887 r. W tym okresie wychodzą śliczne nowele »Kamizelka«, »Milknące głosy« i »Grzechy dzieciństwa«, oraz »On«, »Bajki«, »Stara bajka«, »Przy księżycu«, »Podwójny człowiek«, »Dziwna historia«, »Pan Wesołowski i jego kij«. Zanimujmy także w tym czasie dwie świetne powieści: drukowaną w r. 1884 i osnutą na tle wypadków 1863 r. »Omyłkę« oraz powieść z życia ludu wiejskiego »Placówkę« (1885).

W r. 1886, opuszcza Prus wraz z częścią współpracowników *Kurjer Warszawski* i przechodzi do *Kurjera Codziennego*, gdzie pisuje nadal swoje »Kroniki« aż do r. 1901.

Rok 1887 jest rokiem przełomowym w twórczości Prusa. 23 września rozpoczyna *Kurjer Codzienny* druk »Lalki« (3 tomy), najznakomitszego dzieła Prusa i jednej z najlepszych, jeżeli nie najlepszej obyczajowej powieści polskiej w wieku XIX-ym. Uderza ona rozległością obserwacji tak co do czasu, obejmuje bowiem »trzy pokolenia« (taki tytuł miała nosić pierwotnie), jak co do osób. Obejmuje bowiem literalnie wszystkie klasy i wszystkie prądy społeczne, choć niektóre, jak np. socjalizm, zaledwie zaznaczone; zawiera przytem w sobie perłę twórczości znakomitego pisarza »Pamiętnik starego subiekta«. Powieść ta wychodziła w *Kurjerze* z przerwami do 24 maja 1889 r. Wrażenie, jakie wywołała, było olbrzymie; redakcja była zasypywana listami czytelników, zwłaszcza, kiedy byli zniecierpliwieni długimi i częstymi przerwami.

Kurjer Codzienny drukował również w latach 1892 i 1893 drugą wielką powieść obyczajową Prusa p. t. »Emancypantki« (4 tomy) osnutą, jak sam tytuł wskazuje na tle samodzielnej pracy kobiet, choć przedmiot jest jej o wiele szerszy. Również znakomita, nawet skomponowana lepiej od »Lalki«, nie dorównywa jej jednak.

W r. 1895 zaszedł ważny fakt w życiu Prusa: pierwsza większa podróż zagranicę, która objęła Berlin, Paryż i Szwajcarję. Zebrane podczas niej obserwacje, utrwalił pisarz w niedokończonych »Kartkach z podróży«. Cywilizacja zachodnia, widziana własnymi oczyma, zrobiła na nim olbrzymie wrażenie, smutne jednak przy porównywaniu z ukończanym krajem ojczystym.

W r. 1895 i 1896 *Tygodnik Ilustrowany* drukował powieść Prusa z życia egipskiego p. t. »Faraon« (3 tomy). Uderza ona dokładnością odczucia ducha dawno zmarłego świata, jest doskonale skomponowana i bardzo zajmująca. A wzbudzała w swoim czasie zajęcie tem większe, że opinia publiczna — słusznie czy niesłusznie, niewiadomo — przypisywała autorowi chęć przedstawienia pod szatą egipską i w osobie faraona Ramzesa ówczesnie młodego cesarza rosyjskiego, Mikołaja II, w osobie zaś Herhora, słynnego nadprokuratora Synodu, głośnego wroga polskości, Pobiedonoscewa. Alegorja ta nie wytrzymuje zresztą próby życia: Ramzes w powieści ginie, a nie ulega Herhorowi, podczas gdy Cesarz rosyjski ulegał Pobiedonoscewowi, a zginął dopiero w wiele lat później z ręki rewolucjonistów.

Na początku roku 1897 obchodzono dwudziestopięcioletni jubileusz pracy literackiej Prusa. Obchodzono go bez hałasu, bez wieńczenia i uroczystej manifestacji, stosownie do woli i do usposobienia jubilata. Otrzymał wiele listów, telegramów, itp. dowodów uznania, jego osobie poświęcił *Kurjer Codzienny* numer noworoczny, wszystkie pisma zamieściły artykuły entuzjastyczne, wydano tanie czterotomowe wydanie »Pism« i dwutomowe »Lalki«. Otrzymał dowody uznania, które przyjmował ze zwykłą skromnością, głęboko wzruszyły tak zasłużonego pisarza.

W latach 1898 i 1899 drukował Prus w *Kurjerze Codziennym* szereg artykułów p. t. »Najogólniejsze ideały życiowe«, które stanowią jakby streszczenie jego poglądu na świat, rozsnuwanego przez tyle

lat w »Kronikach«. Artykuły te wyszły potem w oddzielnej książce. W r. 1903 drukował w temże piśmie powieść p. t. »Ze wspomnień cyklisty«, niedocenioną przez krytykę z powodu wadliwej kompozycji, ale zawierającą szereg bardzo trafnych spostrzeżeń na tle wad naszego charakteru narodowego, zwłaszcza przewagi wyobraźni nad wolą.

Wybuch wojny japońskiej zelektryzował sześćdziesięcioletniego pisarza. W r. 1904 zaczął drukować w *Kurjerze Codziennym* szeroko zakrojone studjum p. t. »Japonja i Japończycy«, którego niestety nie dokończył. Niebawem oczekiwania zmian wywołały nową falę bardzo żywotnej pracy publicystycznej, zaniedbanej od r. 1901. Tym razem na schyłku r. 1904 zaczął zamieszczać »Kroniki« w *Tygodniku Ilustrowanym* i pisywał je aż do r. 1912, aż do zgonu. Wartki prąd wypadków nastroczał masę materiału do nauczania, przestrzegania, wskazywania drogi społeczeństwu.

Owocem tej epoki fermentu są dwie powieści: pierwsza p. t. »Dzieci« (1 tom), drukowana w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1908, przedstawia opłakane skutki zajmowania się przez młodzież polityką, drugą p. t. »Przemiany«, rozpoczętą w temże piśmie, przerwała śmierć w 19-ym numerze 1912 r. Jest to powieść, zakrojona bardzo szeroko, o charakterze wybitnie publicystycznym, mimo to bardzo zajmująca. Jest to strata niepowetowana, że nie została dokończona.

Bolesław Prus umarł tak, jak żył: z piórem w rękę, z myślą i uczuciem poświęconem lepszej przyszłości narodu. Lekka jak się zdawało, dolegli-

wość zatrzymała go w domu. Zupełnie nieoczekiwana katastrofa nastąpiła 19 maja 1912 roku. Zmarł mając niespełna lat 65, po czterdziestoletniej ciężkiej pracy beletrystycznej i publicystycznej.

Pogrzeb znakomitego pisarza stał się wspaiałą manifestacją narodową. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziły go wszystkie stany i wszystkie stronnictwa. Zdawałoby się, że w tym dniu pamiętnym zapomniano wszelkich różnic, wszelkich uraz i cały naród stanął w takiej zgodzie, do jakiej go ten wielki Polak przez całe życie nawoływał.



ZA CO MAMY KOCHAĆ PRUSA?

»Zgasły dla nas nadziei promienie« — tak brzmiał początek pieśni, skomponowanej przez oddziały walczące w r. 1864, na schyłku powstania. Było ono już przegrane beznadziejnie. W szeregach trzymała ludzi tylko rozpacz, albo wygórowane, mistyczne pojęcie obowiązku i miłości ojczyzny.

»Zgasły dla nas nadziei promienie« mógł niebawem powtarzać sobie cały naród, kiedy ogarnięty szaleńcem zniszczenia, najazd zwycięzki ścierał wszelkie ślady polskości i odrębności kraju.

Ale tak samo w życiu narodów, jak i w życiu jednostek rozpacz, beznadziejność nie może być uczuciem trwałem. O ile bezpośrednio nie wywołuje samobójstwa, musi być opanowana i zwyciężona przez zdrowy instynkt samozachowawczy, który wywołuje reakcję i poszukiwanie nowych dróg rozwoju i życia.

Przedstawicielami zwrotu w dziejach narodu po powstaniu 1863 roku była młodzież ze Szkoły Głównej. Młodzi reformatorzy rekrutowali się z tych, którzy bądź to zbyt młodzi nie uczestniczyli w ruchu, ale byli już dość podrośli, aby porażkę i jej następstwa odczuć i zrozumieć, bądź też byli mło-

docianymi powstańcami, zbiegami z ław szkolnych i na własne oczy widzieli beznadziejność walki orężnej.

Przełom i w ich duszach, a zwłaszcza w utartych poglądach społeczeństwa nie był łatwy. Gorętsze żywioły, wykarmione poezją romantyczną i biorące dosłownie jej wskazania, mierzenia sił na zamiary, były głęboko przekonane, że naród nieustannie winien zrywać się do boju, bo »walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z ojca dziedzictwem krwi spada na syna. Sto razy wrogów zdeptana polega — skończy zwycięstwem!« — Bierna masa, jakkolwiek instynktownie, broniąc interesów powszednich, była przeciwna powstaniom, poddawała się tym wskazaniom, które też można było uważać za powszechny nastrój społeczeństwa.

Straszna klęska 1863 roku i jej następstwa za-
dały temu nastrojowi kłam okrutny. Pomimo tę straszną lekcję dziejów, siła ugruntowanych choć nieświadomych poglądów jest tak wielka, że śmiały głos młodych reformatorów, rozlegający się ze szpalt nowych czasopism, jak »Opiekun Domowy«, Niwa«, »Przegląd Tygodniowy« na schyłku siódmego i na początku ósmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia, wywołał niemal powszechne najpierw zdumienie a następnie — oburzenie.

Czegóż chcieli owi ówczesni »młodzi«?

Program ich, jak każdy, składał się z dwóch części: krytycznej, obalającej ustalone w przeszłości poglądy i pozytywnej, wskazującej, co robić należy.

W pierwszej części rzucano się namiętnie, zbyt namiętnie, na poezję romantyczną w szczególności i na poezję wogóle, widząc w niej przyczynę mar-

nowania sił w beznadziejnych walkach oreźnych z najazdem, i utożsamiając niesłusznie samą poezję z niewolniczym stosowaniem jej wskazań w życiu, zamiast uważania jej za to, czem być powinna: za opromienienie technieniem ideału szarej powszechności. Napadano dalej na przewagę szlachetczyzny w życiu, na ten grzech pierworodny rozebranej Rzeczypospolitej polskiej, znajdujący między innemi wyraz swój w walkach czynnych, a nie umiejący nigdy pociągnąć do nich ludu, który jedynie mógł zapewnić im przewagę liczbową. Domagano się wogóle prawa najsurowszej i najbezwzględniejszej krytyki wszelkich dotychczasowych dogmatów i świętości narodowych.

Część druga programu — pozytywna — obejmowała w najogólniejszych zarysach wzmacnianie wewnętrznie narodu, skupienie się w sobie przy zaniechaniu wszelkich ruchów zewnętrznych. Znaczyło to przede wszystkim zaniechanie powstań, pogodzenie się narazie z rzeczywistością smutną i urządzenie sobie możliwie życia w jej wąskich ramach, aby zamiast upuszczania narodowi krwi przez każde pokolenie, przekazać go następcom silniejszym i liczniejszym; »młodzi« popełniali tu zrozumiałą zresztą błąd potępiania wszelkiej polityki; każda bowiem, zdaniem ich, musiała prowadzić do powstań, bo tak było w przeszłości. Wzmacnianie wewnętrzne znaczyło dalej podniesienie i uobywatelenie ludu przez oświatę, rozwój stowarzyszeń ekonomicznych i innych. Znaczyło jeszcze z bogacanie się powszechne i podnoszenie kultury kraju, bardzo zaniedbanej. Znaczyło wreszcie dla inteligencji podniesienie po-

ziomu naukowego zwłaszcza w dziedzinie również bardzo zaniedbanej nauk ścisłych i przyrodniczych.

Program ten, który dla nas, dziś, składa się z prawd niemal oczywistych, ale na owe czasy prawie rewolucyjny, nazwano niesłusznie »pozytywizmem«, podczas gdy dużo trafniejszą jest nazwa druga: »pracy organicznej«, albo »pracy u podstaw«. Program ten, jak każde dzieło ludzkie, ulegał z biegiem czasu różnym zwyrodnieniom. Wyradzał się więc i w niesłuszną i niepotrzebną walkę z Kościołem, i w ubóstwienie pieniądza i materialnej, brutalnej siły wogóle, i w złe pojętą tolerancję, wyrażającą się w popieraniu interesów żydowskich itd. Mimo to trafny i niezmiernie pożyteczny, zwłaszcza w swym wyrazie najczystszy, pozbawionym wszelkich względów ubocznych i powodującym się jedynie głębokiem ukochaniem narodu i jego przyszłości.

Takim najczystszy wyrazicielem programu pracy organicznej w ciągu półwiekowej blisko działalności beletrystycznej i publicystycznej był znakomity pisarz, Bolesław Prus. Cechą zasadniczą jego duszy i twórczości przez cały okres działalności była miłość narodu i Ojczyzny taka, że śmiało, jak Mickiewicz mógł powiedzieć o sobie, że »kochał i cierpiał za miliony«, chociaż kochał i cierpiał inaczej. Ta miłość, ta nieustanna troska o teraźniejszość a zwłaszcza przyszłość, wypełnia wszystkie jego prace; z niej płynie wychowanie narodu, nieustanne przestrogi i wskazówki, któremi słusznie zdobył sobie tytuł wielkiego nauczyciela narodu.

Oto, jak Prus mówi o programie »pracy organicznej«: »Nie przeżyła się ona i nie przeżyje, dopóki

świat będzie istniał; bo ona jest tem dla społeczeństwa, czem oddychanie i bicie serca dla człowieka. I tem różni się od politycznych triumfów, zaciekań filozoficznych, uniesień religijnych i artystycznych natchnień, że kiedy te w jednych epokach objawiają się mocniej a w innych słabiej — »praca organiczna« musi tętnić zawsze, nieustannie, w postępie wciąż rosnącym.

W pojęciu pracy organicznej, jako jedynej dla Polski środka wzmożenia swej wewnętrznej potęgi narodowej, streszcza się najogólniej cały patryjotyzm praktyczny. Czy propagując go, przeciwstawia się romantycznemu? Zrzadka i niewiele. A w powieściach i nowelach jego spotykamy pełne uczucia obrazy właśnie owej romantycznej, dalszej i bliższej przeszłości.

Prus, jako młody chłopiec, uciekł z piątej klasy do powstania, a o wiele starszy od niego, ukochany brat, Leon Głowacki brał żywy udział w pracach przygotowawczych, organizacyjnych; wysłany w misji na Litwę, przerażony okrucieństwami Murawiewa, dostał pomieszanie zmysłów. Znacomity pisarz patrzył więc zbliska na niedole 1863 r. i dał im wzruszający wyraz artystyczny w przepięknej noweli »Omyłka«, oraz w scenie w piwnicy, w »Lalce«, a Leon z »Omyłki«, i Leon z »Lalki«, to dwa wcielenia nieszczęśliwego brata.

Jeżeli dalej sięgniemy w przeszłość, odnajdziemy w duszy Prusa bardzo żywe tradycje napoleońskie, jak również uwielbienie dla epoki »wiosny ludów« ruchów 1848 r. Najznakomitsze, chociaż szkicowe tylko zaznaczenie tych epok widzimy w niektó-

rych scenach z pamiętnika Rzeckiego w »Lalce«, którego ojciec był żołnierzem napoleońskim, a on sam walczył o wolność Węgier w. r. 1848. A śliczna nowela »Milknące głosy« przedstawia zwrot w duszy emigranta, który po wielu latach tułaczki powraca do kraju, znajduje tu wszystko dla siebie obcem i żałuje prawie powrotu, dopóki nie spotyka szewca, który go synowi pokazuje i za przykład stawia.

Oddając hołd wszystkim pierwiastkom bohaterstwa i poświęcenia w naszej przeszłości, wypowiada się Prus stanowczo, wyraźnie i słusznie przeciwko t. z. »patrijotyzmowi historycznemu«, polegającemu na upiększaniu przeszłości i upajaniu się bohaterstwem naszych przodków, aby bezpłodnie osładzać sobie smutną teraźniejszość. Naród który uprawia ten rodzaj patrijotyzmu »obchodowego« podobny jest do bankruta, który stracił wielki majątek, a zamiast stawiać podwaliny nowego, zamiast pracować, aby się dorobić, wiedzie żywot próżniaczy, żyjąc wspomnieniami dawnej świetności.

Istotny patrijotyzm polega na patrzeniu w przeszłość o tyle tylko, o ile może ona stać się nauką na przyszłość, ale skierowany być winien ku ulepszeniu teraźniejszości, a nadewszystko wybiegać powinien myślą w przyszłość nie marzoną i śnioną, ale opartą na twardych podstawach i logicznych przesłankach twardej, znoјnej pracy w teraźniejszości. Prawdziwy patrijota polski winien pragnąć, »ażeby nasza ziemia była nietylko bogata, ale piękna i dostępna... Niech Polak będzie zdrowy, silny i zamożny. Niech ma rozkoszne dzieciństwo, wesołą młodość i szanowną dojrzałość. Niech będzie ro-

zumny, szlachetny i nieustrudzony. I niechaj każdy człowiek szuka jego towarzystwa, mówiąc: u Polaka znajdę dobre rady, życzliwe serce i niezawodną pomoc». — »Ojczyznę — mówi gdzie indziej — należy ogarniać nie tylko uczuciem, lecz umysłem i wolą, czyli całą duszą, wszystkimi jej władzami... Trzeba badać kraj, a zbadawszy go, pracować nad wydobyciem jego bogactw i spótegowaniem życia».

Pokolenie, do którego należał Prus, odżegnywało się od wszelkiej polityki, od liczenia na czyjąkolwiek bądź pomoc i współdziałania, ale nie umiało, bo nie mogło, utrzymać tego stanowiska. Niepodobna zamknąć się zupełnie w sobie, nie oglądając się nawewnątrz. Niepodobna, chociażby w najgłębszej głębi duszy nie rachować na czyjeś współdziałanie w budowie lepszej przyszłości Ojczyzny. A to już jest owa potępiana polityka, od której i Prus nie był, bo nie mógł być wolny.

Jakiż był jego stosunek polityczny do otaczającej go przez lat czterdzieści rzeczywistości? Ażeby to dobrze zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić, że ten okres półwiekowy, od upadku ostatniego powstania do wojny światowej, który pokrywa się prawie zupełnie z okresem twórczości Prusa był najniezwyklejszym w życiu porozbiorowym narodu. Zdawało się, że gasną powoli ostatnie światła nadziei. W Królestwie zacierane są gwałtownie ostatnie ślady polskości i odrębności kraju. Polska Szkoła Główna zastąpiona zostaje uniwersytetem rosyjskim, szkoły polskie średnie i nieliczne elementarne stają się rosyjskimi — gasną ogniska oświaty narodowej. Reforma sądowa jednocy. Królestwo z Cesar-

stwem i rusyfikuje je, obniżając niesłychanie poziom wymiaru sprawiedliwości. Bank polski zastąpiony zostaje przez rosyjski bank państwa. Administracja zruszczona. Ukaz o wywłaszczeniu włościan jest wykonywany tak, aby zasiać i utrwalić nienawiść między dworem i chatą. Niebawem następują rządy ponurej czwórki: Hurki z żoną (generał-gubernator), Jankulia (prezesa cenzury), Apuchtina (kuratora okręgu naukowego), który zapowiada, że w następnych pokoleniach Polki będą usypiały dzieci kołysankami rosyjskimi. Nadzieje, związane ze wstąpieniem na tron Mikołaja II, zawodzą. Zawodzą również bardziej uzasadnione, związane z przegraniem wojny japońskiej przez Rosję, z przewrotem w państwie, i ze zwołaniem Dumy. Następuje wtedy wprawdzie pewne ulżenie ucisku, ale jest ono nikłe w porównaniu z tem, czego spodziewało się społeczeństwo.

W zaborze pruskim jest to era Bismarcka i hasła wytepienia polskości: rugi pruskie, komisja kolonizacyjna, ostateczne niemczenie szkół, sprawa wrzesińska i strejk dzieci, prawo osiedleńcze i wóz Drzymały, prawo językowe i wywłaszczenie. W Galicji przy pozorach odrodzenia narodowego panowanie szlachetczyzny i demagogji, wyzysk ekonomiczny, nędza, tradycyjna polityka austriacka podburzania współmieszkańców różnych narodowości przeciw sobie.

Co w takich warunkach miał robić i pisać człowiek, którego codzienną, nieustępliwą troską była myśl, niepokój o przyszłość narodu, człowiek, który przeszedł przez wychowanie nauk ścisłych, który liczył się z faktami, a pragnąc prowadzić swój na-

ród, szukał ciągle nadziei przeciw nadziei. Jak tonący brzytwy, chwytął się Prus w swej działalności pisarskiej każdej słomki, byle znaleźć w niej ster nadziei.

Stąd pochodziły częste jego nieporozumienia z czytelnikami, z tak kapryśną, nerwową i niestałą opinią publiczną. Ale my, którzy patrzymy dziś na ten okres, z odległości historii, możemy być sprawiedliwi i w każdym jego kroku, w zygzakowatej linii jego poglądów na stosunek do mocarstw rozbiorczych możemy widzieć jedno tylko — gorączkowe, niespokojne a zawsze bezinteresowne poszukiwanie drogi wśród otaczającej, coraz zgęszczającej się ciemności. Jak migocące w kopalni światło ukazuje się to tu, to owdzie, w miejscach zdawałoby się najmniej oczekiwanych, tak jego pocziwa myśl naródowa błyskała ciągle nieoczekiwanymi zwrotami.

Co gorsza, każdy z nich gotował mu zawód, żadna droga nie prowadziła do wyjścia. Na początku pracy pisarskiej zdawało się Prusowi i jego towarzyszom, że wystarczy rzucić hasło potępienia powstań, wycofania się z wielkiej polityki, pracy organicznej, aby wstrzymać burzącą działalność rządu. Zrobili to — a rusyfikacja szła dalej. Liczył na współdziałanie, na obronę naszych interesów przez sfery liberalne rosyjskie — przekonał się, że są one zbyt słabe, aby stać się istotnym czynnikiem politycznym, a gdyby się nim stały, cel rusyfikacyjny pozostałby ten sam, tylko środki stałyby się łagodniejsze, a przez to może skuteczniejsze. Wstępuje na tron Mikołaj II. Prus, jak wielu innych, spodziewa się od zmiany panowania nowej polityki, uczestniczy w deputacji, dla źle, ale zawsze zacień pojmowanego obowiązku politycznego po-

święca swoją osobę, naraża ją na drwiny i urągania — znowu bezskutecznie. Następuje okres t. zw. rewolucji 1904 — 1907 r. Nadzieje przyszłości oszołamiają poprostu pisarza; w pisywanych wówczas »Kronikach tygodniowych« w *Tygodniku Ilustrowanym* nawołuje gorąco do współdziałania z Rosją, do cierpliwości, ufa pracom zwołanej Dumy. Ograniczenie mandatów polskich, reakcja stołypinowska zadają nowy cios nadziejom, tym razem już ostateczny, bo w lat parę potem Prus żyć przestał.

Niemcy, a zwłaszcza Prusy imponowały naszemu pisarzowi. Nie dziw: od wojny z Austrią, potem o Szlezwig, wreszcie od porażki Francji w wojnie 1870 — 71 r. własnymi oczyma patrzył na wzrost ich potęgi, na wykonywanie obmyślanego planu z żelazną, jakby geometryczną konsekwencją nauk ścisłych. Bolał głęboko nad środkami przeciw-polskimi, przepowiadał, że pomści się kiedyś na Niemcach pogwałcona sprawiedliwość dziejowa, ale nawoływał swoich rodaków do naśladowania ich cnót, pracowitości, oszczędności, zimnej krwi, spójności wewnętrznej i sprawiedliwości. Narodowe nadzieje podsycало w nim obudzenie się polskości na Śląsku. A kiedy wstąpił na tron młody monarcha, kiedy Wilhelm II dał dymisję Bismarckowi i rozpoczęły się próby prowadzenia przez część Polaków w zaborze pruskim polityki t. zw. »ugodowej«, Prus popierał te usiłowania zawsze w nadziei, że ulży ona doli ludu i zapewni narodowi możność rozprężania się. I tu rzeczywistość zgotowała mu zawód bolesny.

Austrii Prus nie ufał. Na rozwój narodowy

Galicji patrzył z wątpliwością; razila go szlachet-
czyzna i demagogja oraz charakterystyczny zawsze
dla tej prowincji rodzaj patryjotyzmu obchodowego.
Ale nie zamykał oczu na rzeczywistość, czego do-
wodem jest zestawienie opinii o tej prowincji po
dwóch podróżach w r. 1877 i 1897. Pierwsza jest
bardzo krytyczna, oparta na wyżej przytoczonych
przesłankach. W drugiej mówi wyraźnie: »Pod wzglę-
dem oświaty zapędzili nas w ką. 700 tysięcy dzieci
chodzi do szkół. Tam widać ludzi wyrobionych,
tam czuć prawdziwe życie polityczne. Parę tysięcy
stowarzyszeń świadczy, że mają tyłuż ludzi z inicja-
tywą. Tysiąc czytelników. Tam także rozwija się wyż-
sze życie naukowe«.

Zainteresowania polityczne i kulturalne Prusa
nie ograniczały się oczywiście mocartwami rozbiór-
czemi. Był pełen uwielbienia dla Anglii i Francji—
z różnych zresztą powodów. Na jego twórczość be-
letrystyczną wywarli największy wpływ dwaj wielcy
pisarze angielscy: Szekspir i Dickens; jego filozo-
ficzne poglądy kształtowali również dwaj uczeni
angielscy: J. S. Mill i Spencer. Poczucie godności
osobistej i wolności widział najbardziej rozwinięte
w Anglii. »Ideal człowieka, — pisał — posiadający
najwyższe zalety fizyczne, umysłowe, uczuciowe
i towarzyskie, we wszystkich językach nazywa się
»dżentelmenem«. Znaczy, że ten piękny typ urodził
się i upowszechnił przedewszystkiem w Anglii«. Sympatje swoje rozszerzał zresztą na całą rasę an-
gloską, a więc i na Stany Zjednoczone, czego dał
dowód, stając po ich stronie podczas wojny z Hisz-

panją, tak samo, jak był po stronie Anglii w jej wojnie z Transwaalem.

Głęboka, uczuciowa, nie rozumowa sympatja dla Francji wynikała z bardzo żywych w duszy Prusa — pomimo całego pozytywizmu — tradycyj napoleońskich, tradycyj wspólnych walk o najwyższe ideały wolności, równości i sprawiedliwości, którym dał tak świetny, artystyczny wyraz w postaci Rzekiego w »Lalce« i w jego »pamiętniku starego subiekta«. Tej sympatji mamy piękne dowody w nawoływaniu do składek po strasznej klęsce powodzi w Paryżu, w r. 1910. »Jeżeli nawet najnieszcześniejsze, najbardziej osaczone ludy z nadzieją w sercu oczekują tego jutra, które ma wszystkim przynieść wolność, równość, braterstwo, to — któż wypowiedział owo hasło, kto najwięcej krwi przelał za nie? Francja!... A gdy nasza ojczyzna znalazła się nad brzegiem zguby, kto najwytrwalej i najgoręcej protestował, kto, niby druga matka, przygarniał polskich tułaczów? Znowu Francja!... Miła Francjo, niezapomniana towarzyszko i opiekunko naszych legjonów, tylko garść zboża możemy posłać Twoim łaknącym dzieciom. Lecz, oby każde ziarno na Twojej ziemi rozrosło się w miliony i jeszcze miliony ziarn, a każda łza tego kraju, któremu tak współczułaś, niech przerodzi się w diament i ozdobi wieniec Twoich nowych zasług i nowej chwały!«

Dziś, kiedy we Francji mamy najwierniejszą sojuszniczkę w dążeniach nowego państwa polskiego, warto podkreślić, że słowa te jednego z dwu najznakomitszych pisarzy polskich wypowiedziane były w chwili, kiedy najbliższą sojuszniczką Francji



była Rosja, ta sama Rosja, która pozbawiała nas praw za pośrednictwem reakcji stołypinowskiej. Jest to niewątpliwy i piękny dowód bezinteresowności polskiej.

W najczystszym patryotyzmie swoim szukał Prus sprzymierzeńców dla swego narodu. Poszukiwał ich wśród narodów rozbiorczych lub pewnych odłamów opinii, poszukiwał ich na kulturalnym Zachodzie. A czynił tak, bo w najgłębszej głębi swej pięknej duszy, mimo wskazywania odrodzenia narodu jedynie w pracy wewnętrznej, oczekiwał lepszej przyszłości od powszechnego kataklizmu światowego, który duchem proroczym widział, a którego nie dane mu było doczekać. Już w r. 1886 wspomina o jej możliwości i oblicza siły wojskowe, bo »nad naszą głową coraz wyżej i wyżej wyrasta najeżony bagnetami osietnik, którego nasienie jeszcze w r. 1870 rzucił na brandeburskie piaski jakiś piekielny humorysta«. W r. 1908 mówi o naprężeniu sił wojskowych, przyznaje, że Rosja może wystawić miliony żołnierzy, ale »Niemcy wystawiliby ich znacznie więcej, lepiej wyćwiczonych, odzianych, karminowanych, pielęgnowanych, a nawet uzbrojonych i prowadzonych«. A Austria? »Przyszła wojna, jak żadna inna, będzie wymagała poświęceń i bohaterstw... Czy dręczony Słowak zechce poświęcić się za swego dręczyciela Madziara, albo czy w Czechach wyhoduje się bohaterstwo dla popierania interesów niemieckich? ...Armja austriacka może być sromotnie pobita, gdyż jej rząd sam, dobrowolnie ograniczył u siebie ilość poświęceń i bohaterstw«. Przewidział też znakomity pisarz rozwój lotnictwa i to

właśnie nie w kierunku balonów, ale aeroplanów, które taką wielką rolę odegrały w wojnie obecnej. Mówił już w »Lalcé« przez usta wynalazcy Ochockiego o »locie maszyny, cięższej od powietrza«, a w r. 1908 powracał do tego tematu w »Kronice tygodniowej« mówiąc, że ptaki i owady, które posiadają zdolność latania i kierowania się w powietrzu, są od niego cięższe. Więc i ludzkość musi postarać się o ciężką maszynę latającą...«

Wielkiej wojny wszechświatowej Prus niestety nie doczekał, niejednokrotnie jednak podczas jej trwania wielbiciel pisarza zadawali sobie pytanie: na czyją stronę rzuciłby swój potężny wpływ na opinię polską? Nietylko z objęcia całokształtu jego twórczości, ale nawet na podstawie krótkich, wyżej zamieszczonych cytata łatwo przewidzieć, że całą duszą stałby po tej stronie, po której była Anglja i Francja, bo ta strona wcielała odwieczne ideały wolności, równości i niepodległości.

*

*

*

Widzieliśmy już, że w ciągu całej działalności Prusa polityka gotowała mu nieustanne zawody. Na szczęście dla niego, nietylko nie wypełniała mu życia, ale była w niem jedynie epizodem, którego dotyczył wyłącznie, o ile wynikało to z jego obowiązku publicystycznego, a nadewszystko z poczucia interesu narodowego. Prus był przede wszystkim pisarzem społecznym i jako taki był demokratą w najlepszym znaczeniu tego słowa, nie zaczepnym, nie przeciwstawiającym jednych klas drugim, ale dą-

żącym do równomiernego rozwoju ich obok siebie, we współdziałaniu — nie współzawodnictwie.

Demokratyzm Prusa nie wynikał tylko z przesłanek rozumowych, jako protest przeciwko przewadze szlacheckiej w przeszłości i konieczność zwrotu dla lepszej przyszłości narodu. Jak u wszystkich wielkich pisarzy polskich, demokratyzm jego był także uczuciowym, wynikającym bezpośrednio z patriotyzmu; serce jego obejmowało miliony i istotnie — bez przenośni — czuło »za miliony«, nie tylko za mało liczną garstkę uprzywilejowanych. Ponadto źródłem był tu także szeroko pojęty humanitaryzm, miłość do człowieka, współczucie dla jego niedoli; a że niedole życiowo upośledzonych są większe, i że oni stanowią większość, więc w ich kierunku przedewszystkiem szły sympatje i opieka pisarza. W kierunku bezbronnych. —

W walce życia najbardziej bezbronne jest dziecko, zwłaszcza dziecko opuszczone. To też mało jest w literaturze polskiej równie pięknie, artystycznie opracowanych postaci, jak dziecinne w dziełach Prusa. Bohaterką jednej z najlepszych jest dziewczynka — »Anielka« — wychowana w otoczeniu rodziców egoistycznych, tem nieszczęśliwsza, że sama głęboko współczująca każdej niedoli. W »Sierocej doli« Jaś — chłopczyk wielkich zdolności — zostaje po śmierci matki opuszczony, staje się ofiarą różnych ludzi i zginąłby prawdopodobnie w mętach Warszawy, gdyby nie pomoc dobrego człowieka. Ślepa dziewczynka z »Katarynki« nawraca nieszczęściem swoim serce zatwardziałego egoisty. »Przygoda Stasia« — to obraz słoneczny pierwszych mie-

sięcy istnienia; »Grzechy dzieciństwa« dają nam typ zdrowego, wesołego Kazia i biednego garbuska; w »Placówce«, z dwóch braci — Staś, rozwinięty nad wiek, ginie, Antoś, żywy typ, trwa. Nie zapomnijmy jeszcze o Psujaczku z »Faraona«, który jest może najsilniejszym wyrazem wpływu prostoty i szczerości dziecka, ani o Antosiu z »Omyłki«, przez którego świadomość przełamują się wypadki 1861—1863 r.

Takie piękne typy dziecinne daje Prus — powieściopisarz, a Prus — kronikarz i publicysta nieustannie bije na trwogę, nieustannie nawołuje do dbałości o wychowanie dzieci. Chodzi mu przedewszystkiem o higienę, o zdrowie, o opiekę nad dziećmi biednymi z ulicy. Ostrzega, że pozbawione ochronki i szkoły, ograniczone do wpływu wychowawczego podwórka i rynsztoka, dzieci te wyrość mogą tylko na złoczyńców. Zdziwienie obyczajów, które jest cechą Warszawy współczesnej, gdzie jako dorośli, odgrywają rolę te ówczesne opuszczone dzieci, aż nadto niestety usprawiedliwiło obawy i przewidywania pisarza. Wina spada tu w równej niemal mierze i na hamowanie wszelkiej inicjatywy społecznej przez najazd rosyjski, i na lenistwo społeczeństwa polskiego. Ale w tej dziedzinie widział jednak Prus pewien skutek swoich nawoływań: w każdej ochronce, w każdej szkole, która powstała w ostatnich dziesięcioleciach w Królestwie, jest coś z jego ducha, a w tyle dobrego czyniacem Towarzystwie higieny praktycznej pamięć o nim żyje wiecznie, nazywa się bowiem: »imienia Prusa«.

Z kolei troska pisarza zwraca się w stronę drugiej kategorii upośledzonych, warstw ludowych:

wiejskich i miejskich. I znowu przypomnieć trzeba, że, jeżeli dziś skarżymy się na niski i nierównomierny poziom naszej kultury, to przed półwiekiem i później zaniedbanie cywilizacyjne było nieskończenie większe, jakkolwiek bądź od tego czasu powstał szereg szkół, stowarzyszeń, domów ludowych itp. — słowem, życie w pewnej, acz. niezupełnej mierze spełniło wszystkie te nawoływania Prusa, które były treścią pracy całego jego życia.

Jeżeli chodzi o wieś, to zaniedbanie kulturalne ludu przypisywał on — nie bez pewnej słuszności — większym właścicielom, jako ośrodkom kultury na wsi. Innemi słowy, w jego przekonaniu upośledzeniu chat były winne dwory, które nie chciały, czy nie umiały wzbudzić w nich ufności do siebie.

Myśl ta przewija się nietylko przez wszystkie jego kroniki, o ile wspomina o sprawach wiejskich, ale i przez utwory powieściowe. We »Wsi i mieście« chłop pada ofiarą oszusta Żyda dlatego, że niema się kogo poradzić, bo najbliższy dziedzic zajmuje się wszystkim, tylko niedostępny jest dla chłopów. W świetnej powieści z życia ludu, w »Placówce«, chłop Ślimak trzyma się wprawdzie ziemi, gdy dziedzic swoją sprzedaje Niemcom (przeciwstawienie, nieustannie wytykane przez pisarza), ale znajduje się na brzegu przepaści dlatego, że brak mu opieki bezpośredniego otoczenia inteligentnego. W »Anielce« pana również wyganiają z majątku długi, ale dopóki w nim panuje, uważa chłopów za nie — ludzi, i nieustanna, wzajemna toczy się walka. W noweli »Na pograniczu« widzimy znowu straszne, beznadziejne zdziwienie ludu. Wogóle można powiedzieć, że Prus,

wskazując braki i środki zaradcze, nie zamyka bynajmniej oczu na wady ludu wiejskiego, owszem wiele typów, które w dziełach swoich wyprowadza, są strasznymi, realistycznymi obrazami tych wad.

Jeżeli teraz z kolei przejdziemy do warstw ludowych miejskich i do obrony ich interesów przez pisarza, to spostrzeżemy, że poświęcona im została lwią część jego twórczości. W powieściach i nowelach znajdujemy typów takich tak wiele, że niesposób ich wymienić. Jako najbardziej charakterystyczne wspomnijmy »Wigilję«, w której biedacy niosą sobie pomoc wzajemną, w przeciwstawieniu do egoizmu bogaczy w ten dzień świąteczny; przypomnijmy opiekę, jaką otacza Jasia czeladnik Panówka w »Sierocej doli«, i jego przywiązanie pełne oddania, wreszcie całą historję Węgiełka z »Lalki«.

Prus, po wyjściu ze Szkoły Głównej, pracował parę miesięcy w fabryce, znał więc stosunki świata pracy z własnego doświadczenia. Kiedy zaś na stałe poświęcił się pracy literackiej, jeden z pierwszych gruntownych artykułów poświęcił już w r. 1873 położeniu robotników i rzemieślników. Zalecał szkoły zawodowe w celu podniesienia poziomu wykształcenia specjalnego, wysyłanie zdolniejszych rzemieślników zagranicę, stworzenie muzeum wyrobów przemysłowych, zakładanie domów ludowych i robotniczych dla godziwej rozrywki i tanich mieszkań, rozpowszechnianie tanich wydawnictw oświatowych. W r. 1881 pisze słynny artykuł »W imieniu klas pracujących« który wywołuje taki rozgłos, że sypią się ofiary pieniężne do wysokości kilkudziesięciu tysięcy rubli, i powstaje kasa pożyczkowa

dla rzemieślników i robotników, aby wyrwać ich ze szponów lichwy.

Był to pierwszy wypadek w życiu Prusa, że nawoływanie jego osiągnęło skutek tak szybki i bezpośredni. Ale słowo powszechnie szanowanego i pilnie przez całe społeczeństwo słuchanego pisarza w ciągu lat czterdziestu było tą kroplą miłości bliźniego, która drażyła skalę egoizmu.

Wszystkie te zamierzenia, o których pisał w r. 1873, spełniło życie, jakkolwiek nie w takim stopniu, jak o tem autor marzył. Powstało kilka szkół zawodowych, gdy on pragnął całej sieci, założono muzeum przemysłowe, powstały tanie mieszkania, najwięcej może działo się w dziedzinie kredytowej, aby zapomocą stowarzyszeń kredytowych wyrwać ludność z rąk lichwiarzy. Bądź jak bądź jego testament dotąd nie został wykonany w całości, i na długie lata niepodległa Polska, o której marzył, będzie miała do czynienia, aby spełnić ten program tak prosty, a tak skuteczny.

Wcześniej, bo już w r. 1881 porusza sprawę stosunku pracodawców do robotników, czyli kapitału do pracy; zwraca uwagę, że powinno ich łączyć poczucie wspólności interesów, gdy tymczasem, dzieli ich niechęć wzajemna. Ale dopiero w latach 1905 i 1906 trzecia część przynajmniej jego kronik poświęcona jest temu przedmiotowi na tle nieustannych bezroboci. Prus przyznaje, że wpływają one na podniesienie płacy, ale pozornie tylko polepszają dolę robotnika, wobec bowiem podrożenia wszystkiego, wkrótce podwyższenie zarobków przestaje być

zyskiem. Prosta ta prawda staje się szczególnie jasna w chwili obecnej.

Zwraca następnie uwagę, że ciągle, chaotyczne strejki osłabiają nas ekonomicznie. Bardzo łatwo sprawdzić, że w międzynarodowej walce o byt zwyciężają ci, którzy pracują dłużej i lepiej. I znowu na tle tego zdania trwoga przejmuje o przyszłość odrodzonej niepodległej Polski, która rozpoczyna swój byt w atmosferze powszechnego próżniactwa, gdy jej wróg i sąsiad, Niemcy, otrząsnęli się z wrażeń klęski i pracują już całą siłą pary, a sprzymierzeńcy, zwłaszcza Ameryka, pracują intensywniej, niż kiedykolwiek. Czy, snując dalej myśl przedwcześnie zmarłego pisarza, nie dochodzimy do obawy o utratę niepodległości ekonomicznej?

W pracy — mówił słusznie Prus — tkwi podstawa pomyślności jednostek i narodów. Wywłaszczenie, stawiane już przed kilkunastu laty w szeregu haseł socjalistycznych, jest zdaniem jego marzeniem tylko narodów najuboższych, Rosjan i Polaków; nie myślą o niem w Anglii i we Francji, gdzie rozumieją, że nagromadzenie bogactw przez »burżujów« polepsza byt proletarijuszów. Fałszywe stawianie kwestji robotniczej przez naszych socjalistów musi wywołać reakcję przeciw socjalizmowi, co się też stało po okresie t. zw. »rewolucji«, kiedy opinja, początkowo usposobiona zbyt przyjaźnie dla dążeń socjalistycznych, stała się względem nich stanowczo wroga. Ponieważ te same przyczyny wywołują zawsze te same skutki, wolno przypuszczać, że proroctwo Prusa, spełnione przez życie przed kilkunastu laty, wypełni się i po przesileniu obecnem, czego

już mieliśmy zresztą dowody podczas ostatniego strejku rolnego.

Ogarniając kochającym sercem całe społeczeństwo, znakomity pisarz widział jego powszechne wady, lekkomyślność, brak zmysłu pracy i oszczędności, uleganie z łatwością słomianemu tylko ogniovi. Wady te gromił przez lat kilkadziesiąt w kronikach, wyśmiewał w utworach powieściowych, jak miłujący nauczyciel, karcący wykroczenia uczniów. A charakter narodowy tak małej uległ zmianie, że te uwagi i krytyka mają wartość wiecznotrwałą. Zawsze niestety jeszcze odpowiadamy treścią życia symbolowi, zawartemu w jednej ze scen »Lalki«, kiedy Rzecki nakręca wszystkie poruszające się zabawki, między którymi był »niedźwiedź, wdrapujący się na słup, był piejący kogut, mysz, która biegła, pociąg, który toczył się po szynach, cyrkowy pajac, który cwałował na koniu, dźwigając drugiego pajaca, i kilka par, które tańczyły walca przy dźwiękach niewyraźnej muzyki« i ze smutkiem patrzy na ten »świat marjonetek« pełen ruchu bezcelowego. Widział w tem symbol wiecznego próżniaczego karnawałowania, stwierdzonego jeszcze w jednej z kronik, zatytułowanej »sclavus saltans« (niewolnik tańczący). Jak mało pozbyliśmy się tej wady, świadczą tańce w Warszawie, gdy na polach bitew lała się krew, a i dziś jeszcze za symbol naszego życia niepodległego można uważać święta narodowe i bezrobocia, wyrazy społeczne instynktów zabawy i próżniactwa.

Wspominaliśmy poprzednio już kilkakrotnie o miłującym sercu Prusa. Kochało ono przedewszystkiem naród polski, ale starczyło mu uczucia i dla innych. Według niego stosunki między narodami winny opierać się nie na nienawiści, ale na miłości, nie na współzawodnictwie, ale na współdziałaniu; podstawą ich winien być humanitaryzm, czyli miłość bliźniego.

Zasadę tę stosował także do wewnętrznych zatargów narodowych w granicach dawnej Polski, zatargów, które wówczas zaogniali i rozwiązywali zaborcy, a które stają dziś, jako jedno z najważniejszych zagadnień przed młodem państwem polskiem. Mówimy tu o kwestjach: litewskiej, ruskiej i żydowskiej, zastrzegając się, że nie stawiamy ich na jednym poziomie, pierwsze dwie bowiem dotyczą ludów, historycznie zamieszkałych na danych obszarach, gdy trzecia dotyczy ludności obcej, napływowej.

W myśl głównej jego zasady prawowite dążenia ludności litewskiej i ruskiej do zachowania odrębności narodowej, do nauki we własnym języku, do używania tegoż w codziennem życiu zbiorowem, zasługują na uwzględnienie. Ale bystre oko Prusa doskonale spostrzegąło, że to uwzględnienie leżało poza granicami woli narodu polskiego, napaści zaś, na nas skierowane, były adresowane fałszywie i o tyle niesłuszne: były poprostu działaniem po linii najmniejszego oporu. Ale stosunek sympatji autora do obu tych narodowości był różny: Litwinów Prus szanował za ich powagę i skupienie; był także pewny ich rozwoju cywilizacyjnego. Inaczej

z Rusinami, których lekceważył, uważając ich za mało pracowitych, używających potępienia godnych metod walki, a więc mniej zdolnych do rozwoju cywilizacyjnego. Do takiego zdania uprawniało go zachowanie się ich w Galicji, a najsurowsze wyrazy w stosunku do nich padły z powodu mordu namiestnika, hr. Andrzeja Potockiego, przez Siczyńskiego w r. 1908. Może współczesne zachowanie się Litwinów, rządu Taryby, oraz gwałty, dokonywane na ludności polskiej, zmieniłyby stanowisko pisarza i w stosunku do tej kwestji. Cechą zasadniczą jego umysłu była zawsze skłonność do przyznania omyłki i do zmiany poglądów, jeżeli wyraźny kłam zadawało mu życie.

Najwybitniejszym i najciekawszym dowodem powyższego jest stosunek Prusa do sprawy dziś najbardziej nam dolegającej, najbardziej przeszkadzającej osiągnięciu pierwszych celów przez niepodległą Polskę, — do sprawy żydowskiej.

Prus należał do pokolenia, które przeszło przez Szkołę Główną, patrzyło własnymi oczami na ofiary niektórych jednostek żydowskich podczas powstania 1863 r., było pod wrażeniem reform Wielopolskiego, zapewniających Żydom równouprawnienie, wyznawało wręcz hasła najwszechstronnejszej tolerancji i nie nazywało Żydów inaczej, niż »Polakami mojąszowego wyznania«, »dziećmi jednej ziemi« itd. W swoich kronikach przez szereg lat zostaje wierny tym zasadom, ale w powieściach i nowelach patrzy na życie zbyt jasno i zbyt trzeźwo, aby nie widział szkodliwości Żydów. Daje typy przeważnie ujemne: Szmul z »Anielki«, Josek ze »Wsi i miasta«, drugi

Josek z »Placówki«, Cymesowie z »Na pograniczu« są tacy, jak w życiu — szkodliwe pijawki i pasorzyty, mogące żyć i rozwijać się na obcym tylko podłożu, wyzyskując jego soki żywotne. W późniejszej wielkiej twórczości typy żydowskie będą pogłębione: dr. Szuman z »Lalki« pokazuje nam rozkladową przez zbyt krytycyzm wolę inteligencji żydowskiej w społeczeństwie polskim, Szlangbaum zaś z tejże powieści, zachłanność obcego żywiołu, jak również jego nieuczciwe metody handlowe. Z »Faraona« wreszcie przekonujemy się, że Żydzi byli tacy sami przed tysiącami lat w starożytnym Egipcie, jak dziś w Polsce.

Ale lwia część poglądów na sprawę żydowską znajduje się w »kropikach«; tam także możemy stwierdzić ich rozwój i zmianę pod wpływem życia. Na początku, kiedy już w powieściach spotykamy typy przeważnie ujemne, w »kronikach« w imię tolerancji znajdujemy często obronę Żydów przed napaściami, a nawet krytyką. »Jestem żydofilem — pisze Prus w r. 1875 — i tak dalece równouprawniam Żydów w mojem... sercu, że nie wyróżniam ich od reszty moich ukochanych współmieszkańców«, a przy innej sposobności lituje się nad nimi, że skarżą się na nich wszędzie.

Jednakże już w r. 1873 — nie wymieniając zresztą, że chodzi mu o Żydów — stwierdza z naciskiem, że jesteśmy gospodarzami u siebie: »Otwieramy nasz dom; kto sobie życzy, może wejść, byle zachowywał się przyzwoicie«. A w r. 1886 zwraca uwagę na cechę charakterystyczną: »Żydzi szukają tylko praw i przywilejów, a unikają obowiąz-

ków. Wyrazem tych dążeń jest chronienie się od wojska i od pracy rolnej«. Zdaniem pisarza wpływa to na wzrost antysemityzmu.

W trzy lata potem zostaje już sam nazwany antysemitą. Dlaczego? Oto dlatego, że napiętnował, jak na to zasługiwała, odezwę międzynarodowego Związku żydowskiego, zalecającą Żydom owładnięcie Galicją i wypieranie ze wszystkich stanowisk ludności miejscowej. »Gdy pierwszy raz potrąciłem o stanowisko Żydów — mówi — zaraz zrobiono mi wojnę«. Mamy tu typowy przykład skutków nadwrażliwości Żydów na krytykę. W ten sposób zrażają sobie wszystkich po kolei wybitniejszych pisarzy, którzy szczerze stali na gruncie równouprawnienia, ale domagali się równych praw tak samo w krytyce Żydów, jak i własnego społeczeństwa. Możemy tu dla przykładu wymienić Świętochowskiego, Niemojewskiego. Toż samo dzieje się i z Prusem.

W r. 1889, mówiąc o zapisie dwunastu milionów guldenów fundacji bar. Hirsza dla Żydów w Galicji, po raz pierwszy wyznaje wyraźnie, że zbankrutował jeden z dogmatów jego pokolenia — asymilacja Żydów, bo oni wszędzie wprowadzić przystosowują się do otoczenia, ale równocześnie wszędzie wewnątrz zostają Żydami. Przytem nie rozdzielają się równomiernie na różne zajęcia, pozostając zawsze handlarzami. Prus wyznaje: »bronilem zasady nieograniczonej tolerancji, dopóki nie przekonałem się, że na tej drodze sprawa żydowska staje się niebezpieczna dla nas i dla Żydów. ...Pogląd mój na Żydów bardzo się zmienił; dawniej wierzyłem, że Ży-

dzi mogą być asymilowani i chcą się asymilować z europejskimi społeczeństwami, dziś w to nie wierzę. Błądziłem, patrząc na jednostki, które zasłaniały mi ogół miljonowy». Niebawem wypowiada się za handlem chrześcijańskim: »Ruch, jaki zaczyna się w celu podniesienia polskiego handlu, nie jest i nie może być objawem rasowej czy wyznaniowej nienawiści (jak twierdzili i twierdzą Żydzi), ale jest bardzo naturalnem zjawiskiem społecznego rozwoju«.

Na schyłku życia, w r. 1910 znowu powraca do sprawy asymilacji, uważając ją za niemożliwą: większość bowiem Żydów skryształizowała się we własnej rasie, której podstawą jest Talmud, a jego moralność jest wątpliwa. Znowu nasuwa się podobieństwo z czasami obecnymi, kiedy Żydzi mają przeciwko Polsce całą opinię zagraniczną, jeżeli zwrócimy uwagę na słowa znakomitego pisarza, wypowiedziane w tymże roku, z powodu zwrócenia się Żydów zagranicą o pomoc przeciwko rzekomym prześladowaniom naszego antysemityzmu. »Biedna nasza polskość — mówi — nie ma szczęścia do cudzoziemców... Oto znowu przewodca socjalistów francuskich gromi polską nietolerancję w stosunku do Bogu ducha winnych Żydów... Polska jest trupem — mówią Żydzi. Czemże wy jesteście? Czy nie tem robactwem, które wywołuje gnucie?« Poczem wykazuje straszną demoralizację, jaką szerzą Żydzi, którzy są wrogami polskiego ruchu spółdzielczego, prowadzą własną politykę żydowską, namawiają do bezroboci na korzyść swoją i przemysłu niemieckiego. Czyż jest na to rada? Wynajdzie ją życie. Jeżeli udoskonalimy się, będzie im źle u nas; i wtedy wy-

niosą się z kraju, i nastąpią wreszcie takie czasy, że »oni nie będą skarżyć się na prześladowania, a inni — na ich fanatyzm, ciemnotę i wyzysk«. Może i te słowa pisarza okażą się kiedyś — w dalekiej przyszłości — prorocze; zanim to jednak nastąpi, tymczasem stwierdzić trzeba z naciskiem, że Prus rozwiązanie sprawy żydowskiej widział jedynie w doskonałeni u się społeczeństwa polskiego, rozumując słusznie, że Żydzi, jak istny pasożyt, krzewią się tylko na organizmach słabych, czyli w ogólniejszem znaczeniu — niedoskonałych. W żadnej sprawie pisarz nasz nie był zwolennikiem walki, zwłaszcza zaczepnej i zwłaszcza z naszej strony, jako słabej; dlatego, widząc jasno sprawę żydowską, nie był nigdy zwolennikiem antysemityzmu, uznając w nim pierwiastek walki zaczepnej, popierał natomiast wszelkie jego wskazania, o ile dotyczyły obrony, wzmacniania społeczeństwa, a więc wzmagania jego doskonałości.

Ten stosunek Prusa do walki o byt, którą jako przyrodnik rozumiał i uznawał, ale której nie przenosił w dziedzinę pojęć moralnych i stosunków międzynarodowych i międzyklasowych, wynikał z jego wewnętrznego, głębokiego i przemyślanego chrześcijaństwa. Swojej wiary w Boga nie nosił napokaz, nie ubierał się w nią od święta, ale przenikała ona do gruntu jego życia i twórczość. Dzięki niej stosował do siebie surowo te same zasady, które wszczepiał w społeczeństwo.

Życie jego cechowała powaga moralna; oparte było na usiłowaniu nieustannej zgodności czynów ze słowami. Ilekroć w poglądach swoich błędził, za

błędy te pokutował w życiu; dość przypomnieć udział w deputacji do cara Mikołaja II, oraz stosunek jego do budzącego się w Królestwie życia politycznego po r. 1806; i w jednym, i w drugim wypadku spotykały go liczne przykrości osobiste.

Były one wynikiem jaskrawego przeciwstawiania się Prusa nastrojom ówczesnym i opinii ogółu. Niepodobna tu wchodzić w istotę sporu, rozsądzać, kto miał słuszość, a kto nie, trzeba było zwrócić uwagę na ten fakt znamieny, że opinia nasza, bardzo zapalczywa i skłonna do kamienowania i do zrzucania wybitnych Polaków z Tarpejskich skał, w stosunku do Prusa zachowywała się — nawet potępiając go — daleko bardziej powściągliwie. Pisarz, któremu prawie stale towarzyszyła miłość społeczeństwa, nawet podczas zatargów, kiedy ją chwilowo tracił, nigdy nie tracił głębokiego szacunku swego narodu i wiary w to, że jeżeli się mylił, czynił to zawsze w dobrej wierze i najlepszej trosce o byt narodu.

Ta powściągliwość, ten szacunek były następstwem powagi moralnej pisarza. Ogół oceniał odwagę cywilną, zgodność zasad z czynami, bezwzględnie wierzył w jego bezinteresowność. Bo też człowiek, który przez całe życie zalecał swemu społeczeństwu pracę wyteżoną na wszystkich polach, sam świecił mu przykładem najpracowitszego. A pomimo talentu, pracowitości, powagi i poczytności wreszcie, przez całe życie był człowiekiem biednym.

Jeżeli się jednym rzutem oka, ogarnie czterdziestoletnią działalność naszego pisarza, istotnie uderza poprostu olbrzymi obszar jego twórczości.

Znakomity autor »Anielki«, »Placówki«, »Lalki«, »Emancypantek«, »Faraona« i tylu drobnych arcydzieł, klejnotów nowelistyki polskiej, świetny artysta, któremu mało równych znajdziemy w literaturze wszechświatowej, przez lat czterdzieści blisko ciągnął ciężkie jarzmo pracy dziennikarskiej, wyorując pługiem jałowy zagon, nieraz nowiny ówczesnego życia społecznego. Prawda, że był tyle szczęśliwy, iż widział wschodzące plony, z rzucanych w ziemię zdrowych ziarn. Ale ile to kosztowało wysiłku, o ile więcej artystę niż zwykłego dziennikarza, ten tylko ocenić zdoła, kto sam przeszedł przez piekło terminowej pracy pisarskiej, nieusposobienia, gorączkowego szukania tematu. Jeżeli z wakacjami letnimi trzymiesięcznymi i z przerwami różnemi przyjmiemy liczbę »kronik« na trzydzieści rocznie, otrzymamy w ciągu lat czterdziestu tysiąc dwieście kronik! Gdyby je wydać wszystkie, zajęłyby trzydzieści sześć grubych tomów, pisanych krwią serdeczną!

W tych licznych tomach znaleźlibyśmy kosztowne pokłady prawd i nauk. Słusznie nazwano Prusa: »wielkim nauczycielem narodu«. Jak troskliwy pedagog, uczył i strofował swój naród, pragnąc go najlepiej dla przyszłości wychować; jak kochający ojciec, karmił jego wady, podnosił zalety, wierząc w lepszą przyszłość.

A społeczeństwo znosiło te wieloletnie strofowania, przyswajało sobie prawdy. Przyjmowanie gorzkich nieraz pigułek ułatwiała szata, w jakiej były podane, szata przedziwnego humoru.

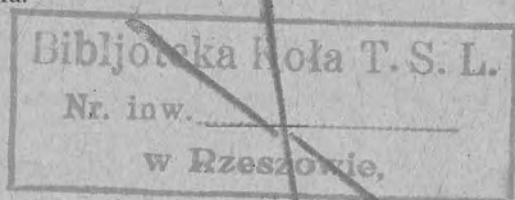
Niedocenia Prusa, kto go humorystą nazywa, chociaż sam się tak kiedyś nazwał. Ale on rozumiał to określenie w innem znaczeniu, niż utarte. Według niego »humorystą« jest ten, kto równomiernie ogarnia smutne i wesołe, ciemne i jasne strony życia, kto patrzy na nie dwu — a nie jednostronnie. Takim istotnie jest Prus — powieściopisarz, Prus — artysta, w którego utworach tragizm, rzewny smutek graniczy o miedzę z komizmem, nieraz nawet z karykaturą.

Ale Prus — społecznik, Prus — kronikarz skarżył się niejednokrotnie na wymaganie przez publiczność conceptów, na żądanie nieustannego jej zabawiania. Rozumiał on, że te concepty, z których słynęły »kroniki«, które przez tygodnie powtarzała sobie cała Warszawa, ha! kraj cały, były potrzebne tylko do ułatwienia przenikania w dusze czytelników gorzkich prawd. Były więc »robione« celowo. Ale nam, czytelnikom, wolno przypuszczać, że czasami unosił autora samorodny, złoty humor, który tyle rozkosznych chwil nam gotował zarówno w powieściach i nowelach, jak i w »kronikach«.

Za chwilę wzruszeń głębokich, których tak wiele dostarczały nam powieści i nowele znakomitego pisarza, za wieloletnią, znojną pracę wychowywania i nauczania narodu, za życie bez skazy, za bezinteresowną, pełną zaparcia i oddania, a mądrą miłość Ojczyzny, za to serce, które bez frazesu czuło i kochało za miliony, ma Bolesław Prus zapewnione u współczesnych i u potomnych miejsce nie tylko jako jeden z najznakomitszych powieściopisarzy, jeden

z dwu najświetniejszych w drugiej połowie ubiegłego stulecia, ale nadto jako jeden z najbardziej zasłużonych obywateli, najznakomitszych Polaków. Za dzieła jego, za pracę jego, za czyny jego mamy kochać Prusa.

Pisałem w Warszawie, w październiku i listopadzie 1919 roku.



6/11



AD-13326

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-13326



001-0015145--00